

Bogdan Zakrzewski

O twórczości obscenicznej Aleksandra Fradry

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 65/3, 37-53

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

O TWÓRCZOŚCI OBSCENICZNEJ ALEKSANDRA FREDRY

Literaturoznawstwo nasze rzadko i wstydliwie ujawnia twórczość obsceniczną polskich autorów, w przeciwieństwie np. do francuskiego czy angielskiego, które niejednokrotnie chlubią się tymi osiągnięciami. Wydawać by się mogło, że tego rodzaju twórczość jest obca polskim autorom. Na ogół wiadomo nieco więcej (i to przeważnie specjalistom) o takich wszetecznych utworach „popelnianych” nie tylko przez wybitne indywidualności twórcze — z literatury dawniejszej. Na potrzeby współczesnej nauki wydawano nieraz te najbardziej obsceniczne utwory w edycjach niskonakładowych, zamkniętych subskrypcją, zastrzeżonych wyłącznie dla badaczy, zdając sobie sprawę z ich wysokiej, bywało, wartości artystycznej.

Ale ta literatura ma swą własną egzystencję nieoficjalną, jakby na prawach twórczości ustnej, kolportowanej z pokolenia na pokolenie, w licznych — rzecz jasna — wariantach i uwspółcześnieniach. Najbujniej i w sposób stosunkowo najmniej krępowany obscena żyły i żyją w folklorze np. ludowym, żołnierskim, uczniowskim, ulicznym. Wiadomo, jakie niepowetowane straty przyniosła praktyka folklorystów XIX-wiecznych (łącznie z Kolbergiem), trzebiących pilnie i cenzurujących skrupulatnie owe soczyste frazy, jurne wyrażenia, nieprzystojne fragmenty, ba — nawet całe partie tekstów obscenicznych utworów ludowych i paraludowych.

U progu naszych rozważań trzeba stwierdzić, iż tego rodzaju twórczość jest bogatym i niebagatelnym komponentem naszej kultury i nie zawsze, jak dziś, ukrywanym czy zasłanianym wstydliwie. Puryzm obyczajowo-językowy przechodzi znamienne ewolucje, podobnie jak i cenzura urzędowa, przewencyjna, naukowa. Inaczej bywało np. półtora wieku temu — w czasach *Słownika* Lindego, notującego skrzętnie obscena. W erze współczesnej język „uliczny” bazuje w lwiej części na stereotypach frazeologii obscenicznej, a leksykografia polska tego nie odnotowuje, nawet ta zajęta słownictwem jak najbardziej tegoczesnym. Na szczęście rozumie nośność społeczną tej „sztuki”. W *Słowniku* Doroszewskiego ter-

minowi „obsceniczny” — „nieprzyzwoity” towarzyszy taka ilustracja cytatawa: „Powiedział rzecz obsceniczną, która ogólny poklask zyskała”. Natomiast haseł obscenicznych *Słownik* ten nie uwzględnia!

Utwory obsceniczne często bywały, ze zrozumiałych przyczyn, pozbawione autorstwa. Nieraz pośrednio, poprzez różne chwytły, pozwalały domyślać się nazwiska autora lub zwodniczo je sugerowały. Bywały przecież sygnowane przez falsyfikatorów, i to chętnie, nazwiskami wybitnych, znanych autorów, jeśli tylko ich twórczość dostarczała odpowiedniej motywacji do sfabrykowania takich apokryfów. Egzemplum Fredry wydaje się tu najbardziej klasyczne. Problem udowodnienia autorstwa lub odrzucenia go jest zatem w świecie obscenów niezwykle skomplikowany, a szczególnie — jak się okaże — na przykładzie twórczości Fredry.

Nie oszczędzono, oczywiście, i Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, rozwijając odpowiednio scenę z „mrówkobranie” w Świątyni Dumania. Miał to być wyjątek „nie zamieszczony w wydaniach” *Pana Tadeusza*, noszący tytuł *Spotkanie się Pana Tadeusza z Telimeną w Świątyni Dumania i zgoda ułatwiona za pośrednictwem mrówek*, a wydano go pod nazwiskiem Mickiewicza¹, choć rychło plotka przyznała ów utwór... Fredrze². Stanisław Pigoń miał nawet ów druczek, chyba w innej edycji, bowiem „za autora pastiszu podany był tam po nazwisku Aleksander Fredro”³. Dziś znamy prawdziwego sprawcę, lecz on nas nie interesuje. Ów słaby artystycznie falsyfikat nie mógł być autorstwa Fredry m. in. dlatego, że nie pisał już on takich utworów po r. 1834, a jest to data pierwszego wydania *Pana Tadeusza*. Ale ów przykład jest nieco uboczny dla naszych rozważań. Podaliśmy go jednak z przyczyn, o których będzie mowa wielokrotnie w niniejszym szkicu.

Gdy się przeciwnika chce zniszczyć moralnie i skompromitować w oczach tzw. opinii publicznej, sięga się do wypróbowanych metod skutecznego „zabijania”: ujawnia się jego „nierząd erotyczny” (często inwersyjny), pozostający w kolizji z jego stanowiskiem aktualnie ugruntowanym w tej opinii oraz z prawem. Co pewien czas wybuchały i wybuchają takie głośne na miarę światową lub lokalną afery, najczęściej w kręgach politycznych. Krytyka romantyczna знаła skuteczność tej broni. Użył jej wyśmienity lider pamfletu, skandalizujący co pewien czas opinię nie tylko galicyjską, najzaciętszy wróg polityczny i literacki Fredry — Leszek Du-

¹ Pierwodruk 4 fragmentów w: „Muchy” 1915, nr 12 z 9 XII. Całość utworu opublikowano z fikcyjnym miejscem i datą wydania: Lipsk 1902. Informację podaje za R. Kaletą (*Sensacje z dawnych lat*. Wrocław 1974, s. 433).

² Pisz o tym szerzej Kaleta (*op. cit.*, s. 430—441), wyjaśniając autorstwo utworu, okoliczności druku oraz burzliwe dzieje recepcji.

³ S. Pigoń, *Wiążanka historycznoliteracka. Studia i szkice*. Warszawa 1969, s. 224—225.

nin Borkowski. Opublikował on anonimowo w 1842 r. na łamach poczytnego, demokratycznego „Tygodnika Literackiego”, wydawanego w Poznaniu, artykuł pt. *Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji*. Po raz pierwszy w druku, publicznie i bez obsłonek, przysądzono tu znakomitemu wówczas komediopisarzowi autorstwo obscenicznego utworu, nie bez kozery podkreślając, iż jest to „d r a m a t wszeteczny” i że właśnie powodzenie tego dzieła, „zachwytywanego z zapalem przez młodzież”, skłoniło Fredrę do tworzenia komedii. Stanisław Pigoń twierdzi, iż Borkowski owemu wszetecznemu utworowi „przyznawał pewną rolę w formowaniu się charakteru obudzonej w ten sposób całej twórczości komediowej Fredry”⁴.

Pamflecista podbudował swój atak wypróbowaną metodą ukazania rozwiązej biografii młodzieńczej Fredry. Znał ją doskonale z żywej jeszcze plotki galicyjskiej:

Wychowany powierzchownie, bo w kraju nie można było inaczej, usposobiony do błyszczenia w salonach, nie zaś do mozolnego zgłębiania nauk, oddany służbie wojennej pod Napoleonem, a potem rozrywkom i miłostkom wspólnie z inną stanu swego młodzieżą, wśród próżniaczego życia lub gospodarskich zatrudnień, z gustem zepsutym na wzorach francuskich, nie doświadczając nieszczęść i przykrości, które szczególnie pobudzają umysł poetyczny, Aleks[ander] Fredro nie mógł jak tylko przypadkowo zostać autorem. Ułożył on najprzód dla towarzyszków młodości swojej, uczestników wypraw, rozpustnych i płochych wybryczków, dramat wszeteczny pod nazwiskiem *Piczo-mira* [w moim szkicu posługuję się zastępczym tytułem: „*tragoedia obscena*” — przyp. B. Z.], pełen tłustych dowcipów i rozuzdanej wesołości. Wkrótce rozeszło się to dzieło w licznych odpisach po wielu rękach, zachwytywane z zapalem przez młodzież, która się miejsc najrozpustniejszych uczyła na pamięć i z wielkim powtarzała upodobaniem, zwróciło uwagę autora na talent jego utajony dotychczas, a który by może dał się użyć do czegoś lepszego. Najpierwszą więc myślą było pisać komedie⁵.

Fredro — rzecz jasna — nie odpowiedział pamfleciciście z tej również przyczyny, iż fakty podane przez Borkowskiego dotyczące młodzieńczej biografii komediopisarza oraz owego utworu były na ogół prawdziwe. O autorstwie wszetecznego dramatu poinformujemy nieco później. Natomiast musimy dać ekskurs źródłowy, zaświadczający — wbrew opiniom i obronom wielu fredrologów — rozwiąze życie Fredrusia-Rudzia jako autora i współautora wielu obscenów, przywołując sądy znane i całkiem nowe.

⁴ S. Pigoń, *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*. Warszawa 1954, s. 100. Tu także Pigoń informuje: „Za młodych wojackich lat w napadach swawoli pisarskiej folgował Fredro czasami pasji pornograficznej i ku zabawie swych kolegów pułkowych puszczał między nich swe *opuscula turpissima*. Wieść o tych obscenach rozeszła się szerzej, oczywiście wbrew woli autora”.

⁵ [L. Dunin Borkowski], *Uwagi ogólne nad literaturą w Galicji*. „Tygodnik Literacki” 1842, nr 50 z 12 XII, s. 398; nr 51 z 19 XII, s. 405.

Lwowską birbanterię „Frederków” z lat 1815—1825 utrwała w wiarygodnym wspomnieniu „pewnej starszej matrony” (stylizacja) Zygmunt Kaczkowski w swym pamiętniku, pisząc:

„Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można było się nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byliby zdjęli, a do tego jeszcze i takie wiersze pisali, że nawet starszym uszy od nich trzeszczały”.

A od siebie pamiętnikarz gawędzi:

z kilką innymi synami zamożniejszych rodzin szlacheckich nadawali niejako ton ówczesnej młodzieży warstw wyższych. [...] Było tam dużo pustoty, a zarazem i trochę swawoli, do której Lwów po wszystkie wieki był skłonny; były także i wiersze swawolne, których nie można by nigdzie drukować, i było ich dużo, bo na każdy najdrobniejszy skandal składano epigramata albo go opowiadano rymami w kształcie bajek.

Kaczkowski wymienia co ważniejszych wodzirejów tego towarzystwa: „Fredrowie, Stanisław Skarbek, obydwaj Batowscy, Nereusz Hoszowski, Kutas Komorowski, Adam Chołoniewski”⁶.

Aleksander w swej korespondencji z tych czasów, kierowanej głównie do przyjaciół-napoleończyków (np. do Józefa Grabowskiego czy Feliksa Boznańskiego), zwierza się wielokrotnie, i to w sposób „naturalistyczny”, ze swych wyczynów wiedeńskich i lwowskich, jakże soczystym językiem żołnierskim. I tak w liście lwowskim z 17 marca 1815 do Grabowskiego (dotąd nie opublikowanym):

Dzień w dzień w karnawał tańczowano, i ja także musiałem, zapiąwszy się w atlasowe portki, skakać jak opętany. — Za tą nieprzyjemność nagradzałem sobie przy wieczerzy, gdzie dobroczynna kometą, snując się po gardziółku, z wolna rozgrzewała i wzmacniała krew biwakami wystygłą. — O! truneczku, tobie ludzie ołtarze stawiać powinni, na twym łonie zapomina się o troskach życia naszego. [...] Jednej wygody mi tu brakowało, dupeczki jakiej okrągłutkiej. Wystaw też sobie, co za wszeteczna moda tu do nas przysłała, moda bigoterii i dobrego tonu. Damy nie gaszą żądze cielesne jak popów poświęcaną szpricką, a my biedni grzesznicy albo za pięć ryńskich ryzykujemy franczy dostać, albo też pod murem nabój wypstrykać musimy. — Znam Twoją przyjaźń i pewny jestem, że się litujesz nad nami, że w takim okropnym jesteśmy położeniu⁷.

Również w *Trzy po trzy* potwierdza Fredro, w sposób żartobliwy, swoje upodobania do obscenicznych rymowanek, znajdujących gorący po-
klask nie tylko pośród przyjaciół pułkowych.

⁶ Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833—1843*. Lwów 1899, s. 53, 56, 55.

⁷ Korespondencja Józefa Grabowskiego z lat 1814—1880. Bibl. Ossolineum, rkps 4186 II, s. 275.

W Krasnymstawie mieszkalem razem z porucznikiem Jakubem Nowickim, który miał służącego Franciszka. Razu jednego wziąłem wstępny bojem (*necessitas frangit legem*) pewną nieodzowną, acz tylko płócienną część ubioru, którą to słońce nie zwykło oglądać. Kiedy się zaś kolega uporczywie upominał o zwrot swojej własności, napisałem wierszyki pod tytułem: *Zale Jakuba nad utratą g.i.* Zwrotki kończyły się powtórzeniem: „Franciszku! Gdzież są g.i.e moje?” Ta poezja zrobiła w pułku furorę. Ale jeden z kolegów, Dąbrowski (zginął pod Mołajem), wziął mnie na stronę i zwrócił moją uwagę, że w kilku wierszach nie ma średniówki. [...] Uzbrojony w średniówkę, rzuciłem w świat parę kawałków, których tytułów powtórzyć nie mogę, a których sława przeszła krańce nawet pułku.

Traktując owo wspomnienie serio, można by wywodzić uczenie, że tę „pierwszą a oraz jedyną naukę rymotworstwa, którą w życiu otrzymał”⁸ od Wincentego Dąbrowskiego, stosował młody Fredro — początkujący właśnie poeta — w twórczości obscenicznej. Czyż zatem, mówiąc nieco żartobliwie: nie jest ona kapitalnym materiałem do badań nad kształtowaniem się warsztatu poetyckiego Fredry?! „Średniówka w młodzieńczych wierszach obscenicznych Fredry”! Temat na...

Sztabowy przyjaciel Fredry — wspomniany już Józef Grabowski, kolekcjoner wielu wszetecznych wierszyków Fredry i ich gorący wielbiciel — w swych *Pamiętnikach wojskowych* pisze:

Widziałem go [tj. A. Fredrę] w Paryżu [u schyłku r. 1850], a później spotkał się u wód nad Renem. Zestarzał się, lecz zawsze równie dowcipny, miły, pełen rozpustnych dykteryjek i wierszyków. On był pociechą naszą w smutkach i przygodach [z lat 1813 i 1814]. [...] Ileż to razy Fredro improwizował wiersze, które nam za zasilek i obiad służyły⁹.

Powyższy wyimek, jakże często cytowany w literaturze o Fredrze, pojawia się nieodmiennie tylko w swej drugiej części. Widocznie fragment pierwszy, choć traktuje o obyczajowości życia literackiego Fredry, nie wart jest pamięci historyków literatury.

Wspomniany przez Borkowskiego „dramat wszeteczny” nie był jedynym tego rodzaju większym utworem Fredry. Inne ujawnia szwagier jego, Ludwik Jabłonowski, w swych jadowitych *Pamiętnikach* rozpoczętych późno, bo w r. 1876 (tzn. w roku śmierci Fredry). Równie nieprzychylny komediopisarzowi, poświęca mu odrębny rozdział, z którego wybieramy interesujące nas fragmenty oraz odpowiednie komentarze pióra wydawcy — Karola Lewickiego.

W Jadźwingach Aleksander pisał wiele liryków w sposobie Węgierskiego lub Godebskiego [?], przepolszczał osławioną erotyczną tragedię Abata Casti i w dosadniejsze barwy ubrał sztukę kochania.

⁸ A. Fredro, *Pisma wszystkie*. Wydanie krytyczne. Opracował S. Pigoń. Wstępem poprzedził K. Wyka. T. 13, cz. 1. Warszawa 1968, s. 175—176.

⁹ J. Grabowski, *Pamiętniki wojskowe oficera sztabu cesarza Napoleona I. 1812—1813—1814*. Opracował W. Gąsiorowski. Warszawa 1905, s. 244.

Fragment ten komentuje wydawca:

Tragedia Abata Casti i tłumaczenie Fredry bliżej nie znane. „Sztuka kochania” — mowa o znanym autorowi (zapewne z rękopisu) erotycznym utworze Al. Fredry: *Sztuka obłapiania*, poemat w IV pieśniach wierszem z r. 1817 [?], z współczesnymi ilustracjami Edwarda Guerarda; jak wynika z wstępu do tego utworu, wzorem dla Fredry były Gian Giorgio Alione d’Asti: *Opera iucunda* (Asti 1521), sonety erotyczne Piotra Aretina, ody Aleksandra Pirona (XVIII w.) i Voltaire’a: *La Pucelle d’Orléans*.

Jabłonowski cytuje zresztą dwuwiersz z owej *Sztuki obłapiania* jako ilustrację rozwiązłego życia Fredry, cytuje chyba z pamięci, bo niedokładnie. A nieco dalej pisze:

Oddaję zasłużony hołd talentowi Aleksandra, mniemam jednak, że ulotna humorystyka była właściwym jego polem; kilka z takich drobnostek są arcydziełami, a *Pan Rewera*, którego niestety drukować nie można, jest Regentem [tj. brylantem] ręką Celliniego w złoto oprawionym. W Aleksandrze było może więcej Rabelais’go niż Moliera ¹⁰.

Ten nieprzychylny świadek obscenicznej twórczości Fredry stał się — jak sądzę — poczesnym w tej sprawie informatorem fredrologów. W każdym razie na jego pamiętnik, za artykułem Stanisława Wasylewskiego, powołuje się Ignacy Chrzanowski w pracy *O komediach Aleksandra Fredry* ¹¹.

Z roku śmierci Fredry pochodzi interesujący nas, pośród wielu informacji o jego nie wydanej spuściźnie, fragment korespondencji *Ze Lwowa* napisanej przez anonima, który oglądał kiedyś rękopisy Fredrowskie:

Miedzy pośmiertnymi utworami powinien by także znaleźć się wiersz *Dom pana Starosty*, w rodzaju *Dworku mego dziadka* Morawskiego [powst. w r. 1848, wyd. w 1851], ale w tonie bardziej satyrycznym; i *Sąd ostateczny* pełen humoru i dowcipu, jednak wolny i rubaszny ¹².

O pierwszym utworze nieco nowych szczegółów dorzucimy niżej.

Wspomnianych informacji Ludwika Jabłonowskiego nie podważa również cenny świadek, mianowicie wnuczka komediopisarza Maria z Fredrów Szembekowa, w swych wspomnieniach pt. *Niegdyś...* Prostuje ona zaciekle wszelkie nieścisłości dotyczące Aleksandra Fredry mieszczące się w *Pamiętnikach* wuja Ludwika, lecz o eksponowanych przez niego obscenach zamilcza. Natomiast w polemice ze szkicem Stanisława Wasylewskiego *W dworku Fredry na Chorążczyźnie* ¹³ dorzuca ona cenną anegdotę rodzinną:

¹⁰ L. Jabłonowski, *Pamiętniki*. Opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył K. Lewicki. Kraków 1963, s. 107—108, 110, 112—113.

¹¹ S. Wasylewski, *Jakim był Fredro?* „Dziennik Polski” 1916, nr 199. — I. Chrzanowski, *O komediach Aleksandra Fredry*. Kraków 1917, s. 36.

¹² „Gazeta Polska” 1876, nr 276, s. 3.

¹³ Zob. S. Wasylewski, *U księżnej pani*. (Szkice). Kraków 1958, s. 196.

a co do dziadka, to chyba wiadomym jest faktem, że pragnąc przed ślubem swoim [który odbył się 9 XI 1828] wycofać z obiegu i zniszczyć pewien swawolny erotyk, przetłumaczony podobno w pierwszej młodości z francuskiego, wykupywał skrzętnie kursujące a bardzo nieliczne rękopisy tegoż, płacąc po dukacie za sztukę¹⁴.

Warto podkreślić w tym cytacie passus: „chyba wiadomym jest faktem”, akcentujący ową publiczną tajemnicę.

Ale ta publiczna tajemnica nie była omal respektowana przez naszą naukę, i to w takich nawet „niewinnych” bibliografiach, jak edycje Korbutowe, które w literaturze podmiotowej informują także o tytułach zaginionych utworów Fredry, przemilczając wszystkie obscena (zagubione i istniejące), choćby miały tytuły wcale przyzwoite. *Nowy Korbut* kwituje ów fakt lakoniczną wzmianką, nie posiadającą żadnej wartości bibliograficznej, informacyjnej: „Ponadto w rkpsach liczne obscena z ok. 1817—1820; niektóre z nich były ogłoszone drukiem” (t. 7, s. 342).

Gdy do *Nowego Korbuta* bibliografię twórczości Fredry przygotowywała w pierwszej redakcji Gabriela Frydrychowicz, włączyła do niej obsceniczną twórczość komediopisarza (oczywiście, bardziej znane tytuły), co w redakcji drugiej zostało ocenzurowane, a w kręgach uczonych edytorów wyszydzone!

Wydania zbiorowe pism Fredry są również nie skalane tymi utworami. Znakomity edytor *Pism wszystkich Fredry*, Stanisław Pigoń, w rozprawie pt. *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* konstatuje, iż go obscena — jako wydawcę — „tu nie obchodzą, jako utwory bez ambicji, a zresztą i bez wartości literackich”. A nieco dalej informuje za cytowanym wyżej anonimowym korespondentem lwowskim o poemacie *Dom pana Starosty* oraz o *Sądzie ostatecznym* tudzież o wspomnianym przez Jabłonowskiego poemacie *Pan Rewera*. „Nie wiemy” — pisze — „czy wzmianki ściśle, zresztą i o samych tych utworach nic już więcej nie wiadomo”¹⁵. Abstrahując od cenzury wystawionej obscenom Fredry, trzeba stwierdzić, iż spośród trzech wymienionych tu utworów (pewnie nie istniejących¹⁶), o pierwszym wiadomo nieco więcej z korespondencji prowadzonych między Fredrą a niedawnym towarzyszem broni — Józefem

¹⁴ M. z Fredrów Szembekowa, *Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze*. Lwów 1927, s. 76.

¹⁵ S. Pigoń, *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry*. W: *Fredro, op. cit.*, t. 1 (1955), s. 377—378.

¹⁶ Nb. oferowano *Pana Rewerę* do sprzedaży w latach sześćdziesiątych Bibliotece Jagiellońskiej. Prof. Pigoń, proszony w tej sprawie o zdanie, zalecił kupno. Aliści sprzedawca, wobec przeciągającej się transakcji, pożyczył komuś ów rękopis (odpis?) na „wieczne nieoddanie”. Tę informację ustną zawdzięczam doc. dr. Janowi Zaleskiemu.

Grabowskim. Otóż Fredro wracając z wojaczki do domu zatrzymał się w Wiedniu, m. in. dla leczenia sekretnej choroby po paryskich damach (sporo o tym desperackich informacji w jego listach wiedeńskich). W liście z 3 lipca 1814 opisując przyjacielowi w sposób arcykrytyczny Wiedeń i jego płć piękną, pisze: „Prater, ulica z dużych drzew, taka jak z rozstajnych dróg do Domu Pana Starosty”¹⁷. Ten utwór, zaczęty niechybnie w Paryżu, Grabowski musiał znać we fragmentach. Potwierdza to jego list z 1 lipca 1814 do Fredry, przebywającego w Wiedniu:

bawisz się tam doskonale, lecz pewno twego *Starostę* nie kończysz. A ja, jak Żydz mesjasza, tak owego wyglądam.

Ale Fredro nie kwapił się z posłaniem tego utworu przyjacielowi, który znacznie później, bo w liście z 30 maja 1815, pisał:

Two wiersze mnie bynajmniej nie przekonały, lecz kiedyś tak uparty i Twego *Starostę spod Piotrkowa* przesłać mnie nie chcesz, przynajmniej każdą razą podobne rymy w Two listy wpisuj.

Rymów takich zresztą w korespondencji Fredry do przyjaciół było sporo, wiele z nich poginęło, szczególnie gdy stanowiły luźny załącznik, a nie były organicznie związane z tekstem listu. Grabowski zaś raz jeszcze molestuje, w liście z 6 stycznia 1818:

Obiecane mi przez Ciebie wiersze zechciej przesłać mi pod moim adresem. Zebyś mógł do tych dołączyć opis domu pana Starosty spod Piotrkowa, byłbym mu bardzo rad¹⁸.

Z całej tej korespondencji Grabowskiego wynika, iż był on wielkim admiratorem obscenów Fredry. Niestety, informacje o nich podał dość ogólnikowe. Np. w liście z 8 lutego 1816:

Wiadomo Ci jest, kochany przyjacielu, jak ja zawsze Twój talent i przymioty szacowałem i ile razy z wesołości conceptów Twych żartobliwych i dowcipnych serdecznego prawie co nie dostałem śmiechu¹⁹.

A w cytowanym już liście z 6 stycznia 1818:

Twoje wiersze i dowcipu przepowiadki równie jak dawniej mnie zabrały i z wielkim widziałem ukontentowaniem, że o dawnym nie zapomniałeś przyjacielu — Józefie. [...] Co się tyczy żony, to nie mam i tak prędko mieć nie pragnę, lecz widzę, że Ty, chwając stan małżeński gładkimi rymami, masz ochotę nie zmyśloną stosować się do swego herbu, i nawet zamiast jednożółca chcesz dwurożca pokazać. Wierząc mi, mnie to nie trwoży, i wyrozumiały

¹⁷ Korespondencja Józefa Grabowskiego, s. 259.

¹⁸ Rkps CGIAL [= Центральный государственный исторический архив (we Lwowie)], f. 201, op. 4b, nr 1415.

¹⁹ *Ibidem*.

jestem zupełnie na to; nawet gdyby tak się regularnie, bez wyjątku, z każdym działem małżeństwem, byłoby rzeczą wielce wygodną dla wszystkich. Na sejmie przyszyfym możesz to proponować.

Czyżby już wówczas rodziła się koncepcja *Męża i żony*?

Z racji *Pism wszystkich* Fredry, opracowanych wzorowo przez Pigonia, zgłaszano pretensje o brak w nich obscenów. Pierwszy chyba ruszył do ataku Piotr Zwoliński, znając zapewne tylko *Sztukę obłapiania* (jedyne utwór wymieniony przez niego). Zwoliński przeciwstawia się sądowi Pigonia, jakoby swe obscena pisał Fredro „bez ambicji”. Autor twierdzi i daje na to „słowo honoru”, że „Fredro wiązał ze swymi obscenami tyleż ambicji, co z resztą twórczości”.

Braku wartości literackich w obscenach Fredry wydawcy [!] też nie dowodzą nawet słowem honoru. [...] Ja natomiast ręczę słowem honoru, że te obscena mają nie mniejszą wartość artystyczną niż wiele utworów zamieszczonych w skądinąd istotnie pomnikowej edycji²⁰.

Znacznie później wywiązała się gwałtowna polemika między Pigoniem a Jerzym Łojkiem. Dla naszego tematu trzeba ją w głównych zarysach przypomnieć i skomentować. Łojek twierdzi, że Fredro jest autorem sporej ilości obscenów, rozproszonych, ale nie wymienia ani jednego tytułu.

Osobiście uważam, że przynajmniej niektóre spośród skazanych na zapomnienie Fredrowskich „obscenów” są pod względem walorów ściśle formalnych znacznie doskonalsze od dziesiątków wierszydeł, opublikowanych troskliwie w tomie XI czy XII *Pism wszystkich*. W każdym razie cennym dokumentem obyczajowym i materiałem do badań nad psychologią twórczości u Fredry. Zdumienie budzi fakt, że w oczach wydawców [?] utwory te okazały się tak trywialne i drastyczne frazeologicznie, że uznali oni za niemożliwe nawet ich omówienie i merytoryczne uzasadnienie rezygnując z ich publikacji, że potraktowali w ogóle tę część działalności pisarskiej wielkiego komediopisarza *per non est*²¹.

Riposta Pigonia, w dwu drukowanych wersjach, przyniosła trochę nowych szczegółów związanych z obscenami Fredry, choć nie zmieniła poglądu wydawcy co do ich autentyczności. Zreferujemy ją na potrzeby tematu, posługując się drugą wersją owej polemiki, poprawioną w istotnych dla nas informacjach.

Rzeczywiście, od lat utrzymuje się tradycja, że Aleksander Fredro w młodych latach pisywał utwory nieprzyzwoite — „dobrym towarzyszom gwoli”. Ale nikt nie może powiedzieć, że tradycja ta jest dzisiaj w sposób dostateczny uchwytna. W bezpośrednich wypowiedziach autora, np. w jego listach, mieszczą się wprawdzie co do tego poszlaki, choć nie dość wyraźne [?]. Wszystko, co o tym owocześnie można było zasłyszeć, wynika z gadek pośrednich. [...] Z gadek

²⁰ P. Zwoliński, *Polemika w kwestii obscenów*. „Po prostu” 1956, nr 34.

²¹ J. Łojek, *Literatura okaleczona*. „Współczesność” 1965, nr 16.

czy także z plotek? tu może być sedno sprawy. Co zatem wiemy jako tako pewnie o obscenach Fredry? [s. 224]²²

Czyżby Pigoń naprawdę tak niedokładnie czytał młodzieńczą korespondencję Fredry, a szczególnie jego listy pozostające w rękopisach mu znanych? Z kolei wymienia owe utwory. Nie będziemy powtarzać tych tytułów, które w różnych przytoczeniach już padły.

Innych jeszcze tytułów — słowa Pigionia — i tekstów szukać by po bibliotekach: w dawnej Bibliotece Baworowskich we Lwowie i w Ossolineum. Tam by pytać o komedię *Zaślubiny Idzi*, o poemat *Poselstwo Mojżesza*, fraszkę *Zal geometry*. [s. 225]

Słuszne są obawy Pigionia, czy wszystkie te obsceniczne utwory można bezbłędnie przyznać Fredrze. Znakomity edytor wie doskonale, ile nieprzewycięzonych trudności stwarza identyfikacja autorstwa utworów wszetecznych, z reguły anonimowych lub podpisywanych „zwodniczymi nazwiskami” oraz puszcanych w świat przeważnie w niedbałych odpisach.

Otóż kłopot w tym, że w wypadku Fredry wiersze rozwiązałe znamy nie z autografów, ale z odpisów, na ogół późnych i niewiadomych rąk, nie wyłączając, że w brzmieniu jakoś tylko zapamiętanym. Przy żadnym z dostępnych odpisów nie podano też nazwiska autora. Któż może ręczyć, czy kopista bawiąc się odpisem przy sposobności nie wytluszczał i nie dosalał tekstów. [s. 225]

Opinii Pigionia nie można w pełni podzielać (o czym później), właśnie choćby z powołanego przez niego przykładu:

Wśród dochowanych takich utworów Fredry jest wprawdzie jeden [?], który na pozór nie zostawia miejsca na takie obawy. Anonimowy wydawca, który w r. 1926 ogłosił drukiem poemat *Sztuka obłapiania*, podał na karcie tytułowej informację: „Drukowane z autografu poety jako rękopis”. „Z autografu”... Czy można temu w pełni zawierzyć? Wspomnianego „autografu” nikt przecież już na oczy nie oglądał. Są poszlaki, że wydawcą tym był Stanisław Koszowski; w każdym razie dołączona tam rozprawa pt. *Rzecz o Erosie w poezji Fredry* nosi wyraźne znamiona jego pióra. Mówiło się wtedy głośno, że publikację można u niego nabyć chyłkiem i... za grube pieniądze. Starsi koledzy lwowscy nie taili pogłosek, że rozprzedawał publikację po kawiarniach i lokalach rozrywkowych najmując do tego pomocników spośród uczniów gimnazjalnych. Wlecz się za tym wydaniem dość brudu. Bądź co bądź to nas płoszy. Jeżeli to było wydanie spekulatorskie, w takim razie i ów dopisek może się wydać podejrzany: dodawał on przecież wydaniu pikanterii, a więc chyba i wartości obiegowej. W każdym razie jest faktem, że edytor ani jednego zdania nie poświęcił, by dowieść autorstwa utworu Fredrze przypisanego. *Rzecz* cała gruntuje się na stopniu zaufania do rzetelności wydawcy. Otóż co do tego żywić wolno zdecydowaną nieufność. Głośno ją podtrzymują dawni „ossolińczycy”. [s. 225—226]

²² S. Pigoń, *Czy okaleczyłem Aleksandra Fredrę?* Jw., nr 21. Cyt. za przedrukiem nieco zmienionym w: *Wiązanka historycznoliteracka* — do tej właśnie wersji odsyłają stronicę podawane bezpośrednio po cytatach.

Dla podbudowania swoich racji analizuje Pigoń cytowany wyżej fragment z pamiętnika Kaczkowskiego, twierdząc, iż autorstwo czy też współautorstwo owych obscenów w równym stopniu można przypisać młodszemu bratu Aleksandra — Henrykowi:

Jeżeli Aleksander pisał „takie wiersze”, to Henryk mu sekundował. Co napisali, rozpuszczali bezimiennie. Nie podpisywali się. Poznajże dziś, co czyje! Jak? Metodą stylometryczną?

W dzisiejszym stanie rzeczy sprawy autorstwa Fredrowskich wierszy swawolnych nie rozpoznamy w sposób jako tako dowodny. Że te kursujące wiersze łącznie przypisywano w czambuł znaczniejszemu z Fredrów, rosnącemu w sławę komediopisarzowi — to przecież także całkowicie naturalne. [s. 228]

Odpowiadamy polemicznie, iż istnieją jednak bardziej dowodne źródła i autorytatywne oświadczenia, które pozwalają w stosunku do wielu obscenów Fredrowskich uchylić wątpliwości Pigionia. Nieraz także sam utwór obsceniczny, z uwagi na znane okoliczności jego powstania oraz tematykę, przynosi bezapelacyjne rozróżnienie: czy wyszedł spod pióra Aleksandra, czy też jego brata Henryka. Problem autentyczności tekstów jest również w wielu przypadkach do wyjaśnienia i ustalenia. Przy istniejących autografach Aleksandra — na ogół bezsporny, oczywisty (choć i tu czyhają rafy). Przy odpisach (zawierających np. rozmaite przeróbki czy też „podróbki”) pochodzących nieraz z różnych czasów — trudniejszy, dyskusyjny, ale nie niemożliwy. Współczesna sztuka edytorska posiada w tym zakresie wykształcony warsztat i wybitne osiągnięcia.

Nie ma zatem racji Pigoń, gdy generalizuje swe wątpliwości: „Zarówno tedy co do autentyczności tekstu, jak i co do rozróżnień autorstwa błąkamy się w wątpliwościach i w mrokach niepewności” (s. 228). Nie ma racji jako odpowiedzialny edytor Fredry, który uchyla się od szczegółowego przebadania tych kwestii i zakłada niemożność rozwiązania owych problemów.

Polemiczny problem rezygnacji z obscenów czy też dołączenia ich do *Pism wszystkich* Fredry zajmuje — rzecz jasna — sporo miejsca w riposcie Pigionia. Propozycje własne w tym względzie przedstawimy w zakończeniu tej pracy. Bardziej niepokoi nas finalna część *Postscriptum* z owej polemiki Pigionia. Niepokoi nie tylko od strony argumentacji edytorsko-badawczej, ale i przestróg udzielonych potencjalnemu edytorowi owych obscenów:

Gdyby kto chciał zająć się tą brudną robotą, doznałby trudu niemało. Czyby osiągnął jaki pewniejszy skutek? Nie wiadomo i wolno wątpić. Godzi więc może zapytać się obcesem: Czy warto? Po co? Czy dla rozeznania się w korzeniach humoru poety? Zostawił on co do tego materiałów dowodowych dość, ileż wyraźniejszego stempla. Czy dla artystycznych wartości samych utworów? Ta, ile sądzić można, jest co najmniej pośledniej miary, jeżeli nie gorzej. O co więc chodzi? O *lana caprina*? Chyba o potargany i zaśmiecony zwitek koziej sierści. Czy wart tyle trudu i hałasu? [s. 231]

Jednym słowem, nie warto podejmować badań nad obscenami Fredry, i to badań żadnego typu. Sprawa jest ostatecznie załatwiona i nie ma potrzeby jej wznowiać. Pigoń reasumuje:

Tak więc powiedzieć można generalnie: Wokół tradycji o wszetecznych wierszach Fredry utworzył się skłębiony tuman plotek, mistyfikacji i sensacyjnych spekulacji. Dotyczy to nielicznych późniejszych druków z tego zakresu, jak w wyższym bodajże stopniu pozycji pozostałych po rękopisach. O ile się dowiedzieć można, nie ma wśród nich ani jednego autografu, który by mógł świadczyć o autentyczności. Wszystko to odpisy (czasem litografowane), sporządzone nie wiadomo kiedy i przez kogo, a przez domniemanego twórcę niczym nie autoryzowane. [s. 231]

Aliści Pigoń w *Pismach wszystkich* zamieszcza co najmniej jeden utwór obsceniczny Fredry, mianowicie *Odpowiedź Feliksowi B[oznańskiemu]*²³. Na jakiej zasadzie? Otóż na zasadzie ocenizowania go według wartościowania, z którego tłumaczy się w dodatku krytycznym:

Pomieszczamy tutaj część początkową wiersza; ciąg dalszy, pisany z minimalną troską o artyzm wyrazu, a z wyłączną niemal o przeładowanie obscenami, nie nadaje się do druku²⁴.

Zgadzam się z tym finalnym wnioskiem, utwór jest arcsprośny. Znam go w całości i podług mego skromnego rozeznania te zaniechane fragmenty wszeteczne (o dużym ładunku autobiograficznym) nie są wcale gorsze od publikowanych przez Pigionia. Czyż można jednak tak bezceremonialnie obchodzić się z tekstem literackim?

Zachowały się także w szczątkowej formie nie wydane dotąd listowne dwugłosy poetyckie (o charakterze obscenicznym) obu rudzielców: Aleksandra Fredry i Feliksa Boznańskiego. Zwalczają one zaciekle haniebną dla ich autorów konwencję teatralną, która rudą peruką aktorską oznaczała na scenie samych „huncwotów” i „szelmów”²⁵. Rudzio o płomien-nych bakenbardach miał wówczas — według autoportretu z *Trzy po trzy* — „łeb rudy, w loki jak zawijane zrazy zafryzowany, mocno pudrem przykryty [...]”²⁶. Wydanie pełnej korespondencji między młodym Fredrą a jego kolegami, przeważnie wojennymi, dorzuci sporo interesujących informacji o obscenach, a także nieco tekstów nieznan-nych.

W liście Fredry do Józefa Grabowskiego z 22 listopada 1817 znajdujemy niepodważalne potwierdzenie autorstwa dwóch najobszerniejszych utworów obscenicznych:

W latach szalonej młodości napisałem dwa dzieła, które wiem, że by były w Twoim guście, jedno *Sztuka jebania* [= „poema turpissimum”], poemat

²³ Fredro, *op. cit.*, t. 12 (1962), s. 225—226.

²⁴ *Ibidem*, s. 517.

²⁵ Rkps CGIAL, f. 201, op. 4b, nr 1413.

²⁶ Fredro, *op. cit.*, t. 13, cz. 1, s. 176.

w IV pieśniach, do 800 wierszy; drugie *Piczomira królowa Branlomanii*, tragedia w 3 aktach wierszem. Byłbym Ci je do Warszawy przysłał, gdybym wiedział, do kogo²⁷.

W kilka lat później (27 VII 1822) Grabowski dopytuje się, czy te „płody” już zostały wydane:

wskaz mi ich tytuł, co i ja mógł[bym] do liczby twych należyć czcicieli. Jeżeli tylko rękopisma takowe posiadasz, a życzyłybyś je komunikować przyjacielowi, wiesz, ile byś mi przyjemności sprawił?²⁸

Fredro natomiast odpowiada w liście z 13 października 1822:

Kiedy sobie tak życzysz, przesłałbym ci [...] do Warszawy za okazją, gdybym wiedział, komu tam oddać — może byś i znalazł sposobność dania [...] jakiemu lipskiemu drukarzowi²⁹.

A więc odnajdujemy zgodę samego autora na ich wydanie! Ba, nawet dość konkretną propozycję. I nie tylko to! W następnym bowiem zdaniu owego listu Fredro zapewnia, iż „Dzieła podobne zawsze są i będą potrzebnymi dla młodzieży płci obojga”. Gdyby te rewelacyjne wypowiedzi z listów Fredry ujawniono w trakcie sporów o jego obscena, polemika ta miałaby — zapewne — inny epilog.

Oba cytowane utwory musiały powstać przed r. 1817, a ich autor dysponował odpisami. Jeden z nich z datą 1817, mianowicie „poema turpissimum”, nazwany przez nas tak umownie, a w rzeczywistości zatytułowany jak w cytowanym wyżej liście Fredry, znajduje się w lwowskiej Bibliotece Akademii Nauk³⁰, opatrzony przestrołą bibliotekarza: „Nb.! Wydaje się tylko do poważnej pracy naukowej”, oraz jego informacją: „Od karty 3 autograf, k[arta] tytułowa i następna pisane inną ręką”. Badania moje potwierdziły ową informację, że mamy do czynienia z autografem (czystopisem) Fredry. Fakt ten wyklucza zatem ewentualność, iż to jedna z „podróbek” czy przeróbek owego tekstu sporządzona przez anonimowego falsyfikatora, jeden z tych tekstów, jakich w odniesieniu do obscenów Fredry znajdujemy znaczną ilość w różnych ośrodkach bibliotecznych.

Poema doczekało się — jak wiadomo — wydania, które miałem w lekturze, choć bez wstępu (był to fototypiczny egzemplarz doc. Jana Zaleskiego). Oto karta tytułowa: „Aleksander Fredro, *Sztuka obłapiania*. Poemat w IV pieśniach wierszem, z r. 1817. Z współczesnymi ilustracjami Edwarda Guérarda. Poprzedza rzecz o Erosie w poezji Fredry. Drukowane z autografu poety jako rękopis”. Mowa oczywiście o rękopisie wspomnia-

²⁷ Korespondencja Józefa Grabowskiego, s. 279.

²⁸ Rkps CGIAL, f. 201, op. 4b, nr 1415.

²⁹ Korespondencja Józefa Grabowskiego, s. 29.

³⁰ Zbiór Bawogowskich. Библиотека Украинской АН (we Lwowie), rkps 5221.

nym wyżej, znajdującym się we Lwowie. Tekst drukowany przynosi w stosunku do autografu nieliczne tylko zmiany (również i w tytule!) oraz barbarzyńską wprost modernizację języka Fredry. Poza kilkoma zmyłkami i zmianami wyrazowymi jest poprawny. Wydawca opatrzył go komentarzem wyjaśniającym niektóre wyrażenia i nazwiska.

Jan Zaleski informuje:

Anonimowy wydawca, znający dobrze literaturę francuską, jak to wynika z rozprawki wstępnej oraz przypisów [...], twierdzi, że wydania tego (w ograniczonym nakładzie 300 egz.) dokonano z autografu zaopatrzonego własnoręczną dedykacją autora dla nie wymienionego z nazwiska posiadacza rękopisu. Drugi autograf miał się jakoby znajdować, zdaniem wydawcy, w którymś zbiorze publicznym ³¹.

Szczegółowy opis tej edycji „*poema turpissimum*” przynosi książka Kalety, informując m. in., że utwór „wydrukowany został nakładem Koła Bibliofilów z autografu poety jako rękopis w r. 1926, »w tłoczni w Suwałkach« (w istocie we Lwowie) [...]” ³².

Sprawcą owej imprezy edytorskiej był Stanisław Kossowski, o czym informuje biogram — pióra Jana Hulewicza — w *Polskim słowniku biograficznym*.

Czytamy u Kalety:

w r. 1920 odbito drukiem „w Wiedniu” (w rzeczywistości także we Lwowie) *Piczomirę* „w jednym jedynym wydaniu, w pięciuset numerowanych egzemplarzach z góry przez odbiorców prywatnych zamówionych”. Wydanie to wygotował również Stanisław Kossowski. Ozdobione ono zostało 25 ilustracjami (15 w tekście, a 10 na osobnych kartkach) wykonanymi przez Kamila Mackiewicza ³³.

„*Tragoedia obscena*” Fredry (autografu brak) posiada również sporo wariantowych odpisów, nieraz z ohydnyymi (w sensie artystycznym) ozdobnikami czy ilustracjami. Np. w Bibliotece Ossolineum dwa odpisy z pierwszej połowy XIX w. (w tym jeden datowany: 20 lipca 1827); jeden odpis XX-wieczny z wielu odmianami współczesnymi. Pod wspólną z nim okładką znajdują się: *Zaślubiny Idzi. Komedia w jednym akcie* oraz *Poselstwo Mojżesza. Poemat w VI księgach*.

Kilka innych utworów obscenicznych Fredry, pisanych jego ręką, znajduje się w zbiorach Aleksandra Batowskiego ³⁴. Pośród nich — wspo-

³¹ J. Zaleski, *Język Aleksandra Fredry*. Cz. 1. Wrocław 1969, s. 10—11. Tamże na s. 11: „Kraży też do dziś w licznych odpisach poemat przypisywany Fredrze, pt. *Pizdalonna*, nie wiadomo jednak na pewno, czy rzeczywiście on jest autorem tej elukubracji, toteż nie uwzględniam jej tutaj”.

³² Kaleta, *op. cit.*, s. 431, przypis 4.

³³ *Ibidem*.

³⁴ Zbiór Baworowskich, rkps 937 II, k. 67—71. Utwory te posiadam w mikrofilmie.

mniana listowna rymowanka (wydrukowana tylko we fragmentach przez Pigonia, według innego przekazu: „autograf-brulion”), mianowicie *Odpowiedź na list F. B[oznańskiego] z B. Wiśni, d. 8 kwietnia 1823 r.* Z kolei: *Ułamek z listu do Juliana F[redry] opisujący pewną awanturę r. 1825*, przez A. F[redrę], *Ballada o Julisiu na pewne zdarzenie r. 1826*, tegoż oraz wiersz *Żal geometry*.

We współczesnych badaniach nad Fredrą — i z innych również okazji — jego twórczość obsceniczna bywa wspominana niejednokrotnie, choćby np. w monografii Karela Krejčego *Heroika v básnictví Slovanů* (Praha 1964), w cytowanej książce Kalety, w słownikach literackich, a przede wszystkim w książce Zaleskiego, uwzględniającej interesujące nas tutaj teksty. Fakty te świadczą o słuszności badawczej tych utworów, których nie da się wykluczyć z literatury polskiej. Rozumie to doskonale znakomity fredrolog Kazimierz Wyka. W ostatnim swym studium syntetycznym, napisanym dla „Obrazu Literatury Polskiej”, omawiając młodzieńczą twórczość Fredry, dołącza w tym fragmencie symptomatyczny przypis, a w jego zakończeniu powołuje się na wspomnianą w naszej pracy polemikę między Pigoniem a Łojkiem. Warto przytoczyć we fragmentach ów przypis, stwierdzając z żalem, że nie przynosi rozwiązań konstruktywnych w interesującej nas sprawie:

Odrębną kwestię edytorsko-autorską stanowią poematy i wiersze obsceniczne Fredry pisane przez niego w okresie służby wojskowej i później, przed rozpoczęciem oficjalnej działalności literackiej. Listy bliskich przyjaciół pisarza, kierowane doń w owych latach, dowodzą niezbicie istnienia tych obscenów. Pewne tytuły nawet zacytować się nie dadzą. Sam fakt pisania przez Fredrę tego rodzaju utworów jest niewątpliwy [...], chociaż nie wiadomo, które spośród nich na pewno były jego pióra, a które wyniknęły z tego, że jego dorobek obsceniczny był znany na prawach plotki i wobec tego pewni autorzy — nawet w wieku XX podszywali się pod nazwisko Aleksandra Fredry [...] ³⁵.

O żywotności i zainteresowaniu obscenami Fredry świadczą również fakty mikrofilmowania w Bibliotece Ossolineum (zob. tzw. karty czytelników) owej „tragedii”, np. na zlecenie Naczelnej Redakcji Telewizji warszawskiej (dla wystawienia?). Robi się także odbitki kserograficzne zamówione przez antykwariusza (w celach handlowych?) i przez pewien „klub towarzyski” (?) z Katowic, dla „kameralnego” wystawienia tej tragedii. „Kameralnego”?! — przecież w tej sztuce są tłumy statystów „erotycznie czynnych”. „Wystawienia”?! Nawet towarzystwo z *Dekameronu* Boccaccia nie splamiłoby się takim trywialnym pomysłem!

Przy okazji warto przytoczyć znamienne wypowiedź Pigonia na temat młodzieńczej komedii Fredry *Mąż i żona* (napisał ją ponoć w r. 1821 — ?),

³⁵ K. Wyka, *Aleksander Fredro*. W złożonym do druku tomie 1 serii 3 „Obrazu Literatury Polskiej XIX i XX wieku”.

która właśnie w kontekście lekceważonych obscenów i cytowanej tutaj korespondencji Fredry³⁶ nabiera rumieńców autentycznego odniesienia.

Komedia ta [tj. *Mąż i żona*], jedno z najwyższych, ale i najosobliwszych, najzuchwalszych osiągnięć literackich młodego autora, to jaskrawy reflektor rzucony na rozkład wielkomiejskiego pożycia małżeńskiego. Mąż zdradza żonę z ponętą pokojówką, żona zdradza męża z jego serdecznym przyjacielem, a ten z kolei zdradza kochankę również z ową pokojóweczką. Kontredans rozpusty. [...] nieduże, ale dobrane towarzystwo³⁷.

Dodajmy od siebie: Dobrze nam znane towarzystwo! Sam zresztą Fredro w *Autobiografii* potwierdza ten fakt (chętnie przez badaczy pomijany):

814 r. wróciłem do kraju. Pierwsze czasy były we Lwowie dla młodzieży, z małym wyjątkiem wojskowej, dalszym ciągiem życia garnizonowego i obozowego — bez troski i umysłowego zajęcia, a przy tym nieco lekkomyślnego. *Mąż i żona* jest niezawodnie refleksem owych czasów³⁸.

Warto tutaj przypomnieć sentencję Fredry z jego *Zapisków starucha*:

W zaciszu domowym największe dla małżeństwa niebezpieczeństwo: mnóstwo gorsecikowych Putifarek. — A o Józefa zawsze trudno³⁹.

Z przedstawionego stanu badań, konfrontacji różnych stanowisk oraz nowych źródeł wynika zasadnicza teza, iż badaczowi Fredry nie wolno przejść obojętnie i lekceważąco obok jego dorobku obscenicznego. Nie wolno go nie zauważać. Nie wypowiedaliśmy się szerzej i dowodniej na temat autentyzmu oraz artystycznych walorów tej twórczości ani nie postulowaliśmy jej edycji zamkniętej. Domagamy się przecież:

- 1) aby była ona przedmiotem badań, które pozwolą na możliwie pełną identyfikację tej spuścizny, jako autentycznie Fredrowskiej;
- 2) aby uzyskała w druku naukową rejestrację i opis bibliograficzny;
- 3) aby zabezpieczono jej obecność możliwie kompletną (choćby za pomocą nowoczesnych środków reprodukcji) w jednej co najmniej bibliotece naukowej, do potrzeb badań naukowych nad twórczością Fredry oraz nad tzw. literaturą obsceniczną.

Niezdrowa sensacja towarzysząca tej twórczości Fredry od półtora omal wieku, sensacja ciągle żywa i nie zanikająca nawet w obecnej dobie,

³⁶ W jednym np. liście z połowy r. 1818, pisanym do F. Boznańskiego, na wieść o jego zamierzonym małżeństwie — treść tego listu znamy fragmentarycznie z odpowiedzi Boznańskiego (z 1 VII 1818. Rkps CGIAL, f. 201, op. 4b, nr 1413) — daje Fredro wszeteczno-żartobliwe propozycje przyjacielowi, aby... „przypuścić” jego żonę „ad usum communem”.

³⁷ Pigoń, *Spuścizna literacka Aleksandra Fredry* (1954), s. 73, 75.

³⁸ Cyt. za: *Fredro i Fredrusie*. Opracował B. Zakrzewski. Wrocław 1974, s. 120.

³⁹ *Fredro*, op. cit., t. 13, cz. 1, s. 258.

obrastająca mitami falsyfikatorskimi, nie zostanie — rzecz jasna — rozładowana realizacją wspomnianych postulatów. Obscena literackie czy paraliterackie należą bowiem do folkloru żywego, kolportowanego w pokoleniach wszystkich czasów! Nie ma środków, by ten „owoc zakazany” przestał smakować albo nęcić. Przemilczanie, odsuwanie czy zatajanie przynosi wprost przeciwną reakcję: wzmacnia „obsceniczne pożądanie” i głód nie zaspokojonej wyobraźni. Tak jak we fraszce Fredry pt. *Sen [III]*, pisanej już w statecznej dobie, a zamieszczonej przecież w edycji Pigioniowej:

Sniła się starej pannie niemiła przygoda:

Brzuszek. No, brzuszek fraszka, lecz początku szkoda ⁴⁰.

Musimy przyznać w dużej mierze rację Pigioniowym ocenom artyzmu obscenów Fredry. Są — w stosunku do tego typu najlepszej twórczości owoczesnej — płaskie nieraz, zbyt trywialno-pornograficzne, obwieszane do przesytu erotyzmem genitalnym, niewybredne w kształtowaniu sytuacji i obrazów obliczonych wyłącznie omal na wywołanie libidinalnego erotyzmu, prostackie w jurności żołnierskiego świntuszenia, pozbawione nieraz finezji erotycznej i humoru obscenicznego, charakterystycznego np. dla ludowego folkloru. Ale błyska w nich przecież zadatek wspaniałego talentu Fredry, i to w rozmaitym zakresie, np. pysznego i dosadnego słownictwa, farsowo-komediowych sytuacji, dialogów, malowania swoistej obyczajowości erotycznej aż po pochwałę jej specyficznych „narodowych uroków”, temperamentów itd. Nie bez racji zarówno w tej jak i w obyczajnej twórczości Fredry z tych czasów przyjaciele jego młodości, nie pozbawieni dużej kultury literackiej, zgodnie dostrzegali zaczyn wielkiego talentu, znamiona „prawdziwego poety”. Jeśli dla wielu — wzdycha Ludwik Jelski w liście do Fredry z 3 marca 1915 — droga na Parnas jest zbyt trudna, „dla Ciebie przystępną będzie — i kiedy innym sił braknie, Tobie tylko chęci potrzeba” ⁴¹.

Chciałoby się zamknąć tę moralistykę ocen „profesorskich” przekorną sentencją z *Zapisków starucha*:

Głupstwo jest zwykłym kwieciem młodości. — Najmędrsza starość wspomina z przyjemnością czasy, kiedy mogła głupstwa robić.

Oraz drugą, paralelną:

Nieźle to głupstwa wieku młodego, kiedy i starzy żałują czasem, że już ich robić nie mogą ⁴².

⁴⁰ *Ibidem*, t. 12, s. 208.

⁴¹ Rkps CGIAL, f. 201, op. 4b, nr 1416.

⁴² *Fredro*, op. cit., t. 13, cz. 1, s. 252.